

## O Karolu Wagnerze

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkim opóźnieniem dotarł do mnie „Tydzień Polski”, z 5.3. br. z artykułem Józefa Łobodowskiego „Jeszcze o Karolu Wagnerze”. Wynikałoby z niego, że w sposób przesadny odmalowałem zasługi mego przyjaciela i kolegi. Okazuje się, że to nie Karol Wagner był twórcą polskiego radia „Madryt”, i że mylnie przypisywałem mu niezwykłą popularność tej radiostacji w pierwszych latach jej istnienia. Można tylko domyślać się, że osiągnięcia te należały do kogoś innego, którego p. Łobodowski z nazwiska nie wymienił.

O zasługach Wagnera pisałem dwukrotnie za jego życia: w mojej książce „Wojna w eterze” (1986) a przed tym w artykule: „Niezwyczajny złoty jubileusz” ogłoszonym w „Tygodniu Polskim” (28.8.1985) i w całej prasie polonijnej w pięćdziesiątą rocznicę pracy radiowej Wagnera-Pieńkowskiego. We wspomnieniu pośmiertnym powtórzyłem tylko to, co napisałem trzy lata temu. Domyślałem się, że p. Łobodowski mógł nie znać książki. Trudno jednak przypuszczać, by przeoczył artykuł, bezpośrednio go obchodzący, a zamieszczony w piśmie, którego jest wiernym czytelnikiem i współpracownikiem. Narzuca się więc pytanie dlaczego mój artykuł z r. 1985 nie został sprostowany ani przez Wagnera, ani - za jego życia - przez p. Łobodowskiego.

Każdy kto znał pana Karola, dobrze wie, że najtrudniej było dowiedzieć się czegoś o nim od niego samego. Swoją skromność posuwał aż do skrajnej przesady. Na list, w którym proponowano mu wysokie odznaczenie, w ogóle nie odpowiedział pomimo wielkiego szacunku, z jakim odnosił się zawsze do polskich czynników. Wszelkie zapytania z mojej strony dotyczące jego przeszłości także pozostawiał bez odpowiedzi, więc uciekłem się do małego szantażu. Posłałem mu brulion artykułu „Niezwyczajny złoty jubileusz” grożąc mu, że jeśli nie sprostuje nieumyślnych nieścisłości, będzie sam za nie odpowiedzialny. Wówczas dopiero w dalekopisie, spóźnionym zresztą, w tych słowach pisał Wagner o początkach polskiej radiostacji nadającej z Madrytu.

„Inicjatywa utworzenia zastępczych audycji polskich w przewidywaniu odebrania uznania rządowi polskiemu w Londynie nie wyszła od delikwenta (K. Wagnera przyp. J.N.) tylko od rządu premiera Arciszewskiego - konkretnie od ministra spraw zagranicznych Adama Tarnowskiego i od ministra informacji Adama Pragiera. Potwierdziły ją wszystkie następne. rządy, jako ostatni - rząd generała Bora-Komorowskiego. Przed Madrytem delikwent próbował uzyskać zgodę na niezależne audycje w Portugalii, Belgii, Francji Luksemburgu oraz we Włoszech, działając przez rozmaite

stosunki. W Lizbonie doszło zrazu do zgody, ale ją następnie cofnięto. Skończyło się na Madrycie”.

Jasno z powyższego wynika, że radio „Madryt” jako niezależny głos polski powstało w wyniku zabiegów i starań Wagnera, jak o tym pisałem w moim wspomnieniu pośmiertnym. Byłem z Wagnerem w bezpośrednim kontakcie w chwili, gdy organizował placówkę radiową w Madrycie. Na jego prośbę przy życzliwej pomocy p. Evelin Zasio z BBC zdobyłem polskie płyty muzyczne i wręczyłem mu je osobiście w czasie spotkania w Paryżu. Opowiadał mi wówczas z jak ciężkimi trudnościami i brakami musi się borykać. Kilkakrotnie odwiedzałem go w Madrycie. Najwięcej jednak dowiedziałem się o hiszpańskim rozdziale w życiu pana Karola od śp. Henryka Łubieńskiego, który według p. Łobodowskiego był pierwszym redaktorem polskich audycji z Madrytu a w późniejszych latach naszym (RWE) korespondentem w Berlinie. Łubieński mówił mi, że do chwili przyścia Wagnera audycje polskie były wypełniane przeważnie tłumaczeniami z prasy hiszpańskiej, a niekiedy hiszpańskiej poezji. Dopiero Wagner nadał im charakter polski i ustawił je na poziomie, który zapewnił im niezwykle sukces poświęcając im cały swój czas, siły, wybitne zdolności i doświadczenie zawodowego radiowca. Łubieński mówił także z uznaniem o Łobodowskim podkreślając jednak, że jego cenna współpraca miała charakter nieregularny.

Karol Wagner-Pieńkowski nie należał do ludzi, którzy samych siebie wysuwają do przodu innych spychając w cień. Słusznie pisze p. Łobodowski, że „kłamstwo nigdy nie skalało jego ust”. Nie mam także żadnych podstaw, by poddawać w wątpliwość prawdomówność p. Łobodowskiego, którego osobiście zaliczam do najwybitniejszych, współczesnych polskich poetów, zapoznanych niestety nie tylko w kraju ale i na obczyźnie. Wiadomo jednak, jak często pamięć ludzka, pozbawiona oparcia w dokumentach zawodzi po czterdziestu latach. P. Łobodowski nie pamięta na przykład, że Wagnerowi dość wcześnie udało się sprowadzić z Polski swą matkę, że przez całe lata mieszkali razem w Madrycie a później w Nowy Jorku. A przecież polska kolonia w hiszpańskiej stolicy była stosunkowo nieliczna i wszyscy wiedzieli tam wszystko o innych.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze wyrazy szacunku,

Jan NOWAK  
Annandale, USA